

Rytuał zamiast unijnej debaty

Zamiast zwróconej w przyszłość debaty na temat Europy, w której mogłyby wziąć udział także państwa naszego regionu, mamy męczący rytuał w kwestii praworządności – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Z końcem września Komisja Europejska ma przedstawić po raz pierwszy całościowy raport dotyczący przestrzegania praworządności we wszystkich 27 państwach członkowskich. Ma być on podstawą do dyskusji między rządami w Radzie Europejskiej. Chyba jednak przede wszystkim posłuży przewodniczącej Komisji Ursuli von der Leyen za argument przeciwko tym, którzy krytykują ją za to, że w sprawie łamania praworządności przez niektóre kraje niewiele robi.

*W konflikcie o przestrzeganie
praworządności nie chodzi o
wartości, ale o władzę*

Sam raport
przedstawiany jest
jako istotny krok w
stronę budowy
mechanizmu
nadzoru Unii nad

państwami. Jak chcieliby niektórzy, miałby zostać powiązany z unijnymi funduszami. Dyskusja na ten temat zarówno w Unii, jak i w Polsce nie budzi mojego entuzjazmu. Nie dlatego, że nie jest to ważna sprawa, ale ze względu na to, jak bardzo została ona zmystyfikowana. Jesteśmy przytłoczeni argumentem, że chodzi tu o przestrzeganie

wspólnych europejskich wartości. Jednak faktycznie te wartości, a właściwie tylko jedna z nich, praworządność, służą w całym sporze głównie do obrony określonych interesów. W tym konflikcie na końcu nie chodzi o wartości, ale o władzę i dokładnie taką funkcję będzie miała europejska definicja praworządności, jeśli kiedykolwiek zostanie w ramach Unii stworzona.

Czy w takim razie cała dyskusja o normatywnej roli Unii jest tylko cyniczną polityczną grą? Niekoniecznie. Konsekwentny i już raczej nieodwracalny rozpad neoliberalnej wizji globalnego porządku, z jakim mamy do czynienia przynajmniej od 2008 roku, wymusza na państwach nie tylko zmianę podejścia do funkcjonowania ekonomii, polityki i społeczeństwa, ale również do ich normatywnych podstaw i wynikającego stąd rozumienia roli prawa w ponadnarodowej przestrzeni. Ci, którzy próbowali ten problem przenieść na poziom Unii i zdefiniować jako „obronę europejskiego sposobu życia”, odnosząc to do takich konkretów jak migracje, zielony ład czy sztuczna inteligencja, mieli rację. Zostali jednak szybko spacyfikowani przez strażników lewicowej poprawności w Unii. Stąd zamiast zwróconej w przyszłość debaty na temat Europy, w której mogłyby wziąć udział także państwa naszego regionu, mamy męczący rytuał w kwestii praworządności. Pozwala on na pewno ochronić istniejące interesy i utrzymać hierarchie.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”